

65 Wywiad tygodnia

rozmowa z Anną Augustynowicz

- dyrektorem artystycznym Teatru Współczesnego.

- NIE sądzi pani, że przyjmowanie posady dyrektora artystycznego w dzisiejszych tak trudnych dla teatru czasach jest formą eleganckiego samobójstwa?

AA.: - Nigdy nie miałam i nie mam dyrektorskich ambicji. Chciałam być i czuję się przede wszystkim reżyserem. Toteż ujęło mnie bardzo, że gdy zjawiłam się w tym teatrze po raz pierwszy, dyrektor Kierc pozwolił mi

rozrywkowe. Takie dla "masowego widza". To bzdura. A powołanie się na jakieś pseudoczekiwania publiczności świadczy raczej o niezrozumieniu idei teatru. Do teatru nie trzeba nikogo "przyciągać". On jest odrębną, integralną wartością i to właśnie nadaje mu sens. To właśnie sprawia, że wciąż jest ludziom potrzebny.

- W rodzimej kulturze zaszyty jednak ostatnio spore zmia-

roznowa o sztuce. Więc niewiedoma, ryzyko porażki, a i gorczy - muszą być w to wszystko wpisane. Tak jest zresztą z każdą premierą, która z reguły jest niespełnieniem. Gdyby dziś można było przewidzieć, czy się uda i jak to będzie - cała zabawa nie miałaby sensu i smaku.

- A jak smakuje świadomość, że zrealizowana przez panią "Kłątwa", mimo dobrej prasy, przez publiczność przyjęta została dość chłodno? Ze swej strony wiem, iż ta rezerwa miała również swe źródło w drastyczności tematu: ksiądz-grzeznik.

AA.: - Nie zniechęca mnie to, przeciwnie - mobilizuje. Bo schematy odbioru sztuki trzeba łamać. A przyzwyczailiśmy się w Polsce do odbierania teatru poprzez padające ze sceny aluzje. Tymczasem teatr grający aluzjami już się skończył. Mnie

Wierzę w przypadek

zrobić u siebie "Kławę", czyli to, co właśnie zrobić chciałam. A to się nieczęsto zdarza dyrektorom angażującym reżyserów. Porozumieliśmy się więc od początku i kiedy później obaj panowie dyrektorzy, Krzanowski i Kierc, zaproponowali mi to stanowisko, mimo wątpliwości, zgodziłam się. Była w tej decyzji i ciekawość, i korcząca ochota by wypróbować nowej przygody, i przekonanie, że właśnie teraz, gdy jest trudno, nie można się wykręcać od podejmowania odpowiedzialności.

- Nie wykręcać się, a dać sobie radę, to jednak osobne zagadnienia...

AA.: - Oczywiście, łatwiej jest być w teatrze gościem, wy-

ny. Stała się, mówiąc delikatnie, mniej elitarna.

AA.: - Bo zmienił się w ogóle sposób odbioru sztuki. Choćby z racji coraz szerszego w niej udziału telewizji (filmy video, program satelitarny). Nie odkrywam tu zresztą Ameryki, wiele o tym piszą socjologowie: poprzez obcowanie z ekranem TV ludzie przyzwyczaili się do oglądania bardzo bliskich sytuacji między człowiekiem a człowiekiem, do intymności. Dominuje więc technika video-clipu, oddzielnie widzimy oko, ucho, płynące po twarzy łzy. I ludziom trudno się przestawić na odbiór tych sytuacji w teatrze, gdzie z ogromnego kadru sceny trzeba wybierać, samodzielnie dokonywać rozbio-

zresztą nigdy taki teatr nie interesował. Na scenie nie zajmuję się polityką. Chciałabym robić teatr niosący emocje, dzielący się nimi z widzem. Myślę o spektaklach pokazujących człowieka w całości, z jego podstawowymi, silnymi przeżyciami: bólem, strachem, nienawiścią, miłością. Interesują mnie bezpośrednie związki między ludźmi. A więc taki, mówiąc za Strindbergiem, teatr intymny. Choć chcę podkreślić, że nie mam jakiejś własnej, regulującej to wszystko, wizji teatru, której podporządkowałabym każde swe działanie.

- Przyjdzie pani działać w konkretnym teatrze, z konkretnym zespołem. Jak pani znajduje jego aktualną kondycję?

AA.: - Zespół jest młody, wciąż pełen zapału i chęci do pracy. Kiedy więc słyszę od aktora: wiesz, pieniądze nie są najważniejsze, ważne, żeby było co pograć, czym żyć - to czy może być dla mnie istotniejszy argument za współdziałaniem, współtworzeniem z tymi ludźmi? Choć, oczywiście, muszę pamiętać, by nie stresowali się brakiem środków do życia, by nie przyszło im pracować za darmo.

- Nie przepadam za pytaniami w stylu: jak pani - młoda kobieta - radzi sobie w tak męskim zawodzie? Trudno go jednak nie zadać, zwłaszcza, iż przyznała się pani, iż dyrektowanie nie należy do jej emploi.

AA.: - A mnie trudno odpowiedzieć, jestem przecież zdeeterminowana przez swą płć. Choć, rzeczywiście, jako baba mam już "na wejściu" te kilkadziesiąt punktów mniej. No i jeszcze ta moja postura, charakter... Moi koledzy z wydziału reżyserii byli szalenie ubawieni, gdy się dowiedzieli, że zostałam panią dyrektor. Cóż, własną słabość można zwalczać, albo nauczyć się z nią żyć. Własnej płci zwalczać nie myślę. A reżyserką profesję sama sobie wybrałam. I sądzę, że sobie z nią radzę. Owszem, bywało i tak, że stuknęłam do drzwi dyrektorów, prosząc ich o pracę, a oni jakos nie mieli do mnie zaufania. Ale, widzi pan, wierzę w przypadek. Bo może właśnie dzięki temu trafiłam do Szczecina.

Rozmawiał:

Artur D. LISKOWACKI



reżyserować coś i wyjechać. Ale podczas mojej pracy nad dwiema realizacjami we Współczesnym poznałam zespół, zaprzyjaźniłam się z nim. I mam nadzieję, że w naszych dalszych kontaktach nic się nie zmieni. Bo chciałam być dla tych ludzi koleżanką, a nie panią dyrektor. To nie mój styl, nie moje emploi. Zamierzam więc w tym względzie zachować poczucie humoru na własny temat. A czy to wystarczy, by dać sobie radę? - zobaczymy.

- Należy pani do ostatniego w polskim teatrze pokolenia młodych, zdolnych reżyserów. A to znaczyło dotąd: takich z artystycznymi ambicjami. Czy da się te ambicje pogodzić z kompromisami, na jakie skazany jest dyrektor?

AA.: - Ja nie chcę z góry myśleć o konieczności kompromisu. Wierzę w przypadek. Ale przypadkowi, losowi, trzeba czasem pomagać. Toteż będę broniła teatru przed tymi, którzy widzieliby go jako przedsięwzięcie

ru teatralnej syntezy, odbierać ciepło emanujące z tego, co się na niej dzieje. To jest pewien wysiłek, na który nie każdy ma ochotę, zwłaszcza gdy ma miejsce w odległym sektorze.

- Zdobycie publiczności nie jest jednak równoznaczne z zdobyciem pieniędzy.

AA.: - Jeśli ktoś je daje jeszcze na zabawę pod tytułem teatr, czyli na sztukę, to byłoby nieuczciwością przeznaczyć te dotacje na coś innego. Na jakąś masową rozrywkę i udawanie, że się jest teatrem. Trzeba więc te pieniądze szanować, tym bardziej że jest ich mało.

- Pani poprzednicy na tym stanowisku podobnie uważali. Bogusław Kierc bronił teatru przed populizmem, repertuarową łatwizną. Nie uniknął porażek i gorczy. Odsuwa pani od siebie jego doświadczenia?

AA.: - Nie, może nawet jestem nimi bardziej obciążona, bo znam je dobrze. Ale w teatrze nie może być sytuacji wygodnej. Bo w tym momencie kończy się